

Henryk Sienkiewicz

Potop (fragmenty)

Pewnego rana popłoch wszczął się we wschodnio-południowym przykopie; żołnierze bowiem ujrzeni wyraźnie niewiastę w błękitnym płaszczu, osłaniającą kościół i klasztor. Na ten widok rzucili się pokotem twarzami na ziemię. Próżno nadjechał sam Miller, próżno tłumaczył im, że to mgły i dymy ułożyły się w ten sposób; próżno wreszcie groził sądem i karami. W pierwszej chwili nikt nie chciał go słuchać, zwłaszcza że sam generał nie umiał ukryć przerażenia.

Rozszerzyło się wnet po tym wypadku w całym wojsku mniemanie, że nikt z tych, którzy w oblężeniu brali udział, swoją śmiercią nie umrze. Wielu oficerów podzielało tę wiarę, a i Miller nie był wolny od obaw, sprowadził bowiem ministrów luterskich i kazał im czary odczytać. Chodzili tedy po obozie, szepcząc i śpiewając psalmy; przestach jednak tak się już rozszerzył, że nieraz przyszło im usłyszeć z ust żołnierzy: „Nie wasza moc, nie wasza potęga!”. [...]

W kościele nie skończyło się jeszcze poranne nabożeństwo, gdy huk niezwyčajny wstrząsnął powietrzem, szyby zadrżały, niektóre od samego wstrząśnięcia wypadły z opraw, rozbijając się z przeraźliwym dźwiękiem na kamiennej posadzce, a cały kościół wypełnił się kurzawą powstałą z opadłego tynku.

Nieznany malarz pauliński *Oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów w 1655 roku*



Olbrzymie kolubryny przemówiły.

Rozpoczął się straszliwy ogień, jakiego jeszcze nie doznali oblężeni. Po skończonym nabożeństwie wypadli wszyscy na mury i dachy. Poprzednie szturmy wydały się tylko niewinną igraszką przy tym straszliwym rozpasaniu się ognia i żelaza.

Mniejsze działa grzmiały do wtóru burzącym. Leciały olbrzymie faskule, granaty, pęki szmat przesyconych smołą, pochodnie, sznury ognioste. Dwudziestosześcioletnie pociski odrywały blanki murów, uderzały w ściany, jedne gręzły w nich, drugie wybijały dziury olbrzymie, odrywając tynk, glinowanie i cegły. Mury otaczające klasztor poczęły się tu i owdzie rysować i rozszczepiać, a bite ciągle, bite bez przestanku coraz nowymi pociskami, groziły ruiną. Budynki klasztorne zasypywano ogniem.

Grający na wieży czuli chwanie się jej. Kościół dygotał od ustawicznych wstrząśnień; w niektórych ołtarzach świece wypadły z lichtarzy.

[3.] Następnym dni nastąpiła odwilż i mgły roztoczyły się tak gęste, że księża przypisali je działaniu złych duchów. Już nie można było dostrzec ni machin wojennych, ni przystawianych parapetów, ni prac oblężniczych. Szwedzi zbliżali się pod same mury klasztorne. Wieczorem Czarniecki, gdy przeor obchodził jak zwykle mury, wziął go na bok i rzekł z cicha:

– Źle, ojcze wielebny. Nasz mur dłużej niż dzień nie wytrzyma.

– Może też te same mgły i im strzelać przeszkodzą – odrzekł ksiądz Kordecki – a my tymczasem szkody jakoś naprawimy.

– Im mgły nie przeszkodzą, bo owo działo, raz narychtowane, może prowadzić i po ciemku dzieło zniszczenia, a tu gruzy wałą się i wałą.

– W Bogu nadzieja i w Najświętszej Pannie.

– Tak jest! A żeby tak wycieczkę uczynić?...

Choćby ludzi natracić, byle tego smoka piekielnego udało się zagwoździć?



Nieznany malarz pauliński Ojciec Augustyn Kordecki przed cudownym obrazem Matki Bożej, ok. 1660

[4.] Wtem zaczerniała jakaś postać w тумanie i Babinicz pojawił się koło rozmawiających.
[...]

– A o czym mowa?

– Mówimy o tym dziale. Pan Czarniecki radzi wycieczkę... Te mgły szatan rozwiesza... już nakazałem egzorcyzmy...

– Ojcze kochany! – rzekł pan Andrzej. – Od czasu, jak nam trzaska mur ta kolubryna, ciągle o niej myślę i coś mi przychodzi do głowy... Wycieczka na nic... Ale chodźmy gdzie do izby, to wam moje zamysły wyłuszczę.

– Dobrze – odrzekł przeor – chodźcie do mojej celi.

Wkrótce potem zasiedli przy sosnowym stole w ubogiej celi przeorskiej. Ksiądz Kordecki i pan Piotr Czarniecki pilnie patrzyli w młodą twarz Babinicza; on zaś rzekł:

– Tu wycieczka na nic. Spostrzegą i odbiją. Tu jeden człowiek musi poradzić!

– Jak to? – spytał pan Czarniecki.

– Musi jeden człowiek pójść i to działo prochami rozsadzić. A może to uczynić, póki takie mgły panują. Najlepiej, żeby poszedł w przebraniu. Tu kolety podobne do szwedzkich są. Jak nie będzie można inaczej, to się pomiędzy Szwedów wśliźnie, jeśli zaś z tej strony szanica, z której pysk owej kolubryny wygląda, nie ma ludzi, to jeszcze lepiej.

– Dla Boga! cóż ten jeden człowiek uczyni?

– Potrzebuje tylko puszkę z prochem działu w pysk włożyć, z nitką prochową wiszącą, i nitkę podpalić. Gdy prochy buchną, działo kaduk... – chciałem powiedzieć: pięknie! [...]

[5.] – Widzi mi się to rzecz niepodobna – rzekł na to ksiądz Kordecki – bo naprzód, kto to się podejmie uczynić?

– Okrutny jeden ladaco – odrzekł pan Andrzej – ale rezolutny kawaler, zowie się Babinicz.
– Ty? – zawołali razem ksiądz i pan Piotr Czarniecki.

– Ej, ojcie dobrodzieju! Toż ja u was u spowiedzi byłem i do wszystkich moich praktyk szczerze się przyznałem. Były między nimi nie gorsze od tej, którą zamierzam; jakże to możecie wątpić, czy się podejmę? Zali mnie nie znacie?

– To bohater, to rycerz nad rycerze, jak mi Bóg miły! – zakrzyknął Czarniecki.

I chwyciwszy Kmicica za szyję mówił dalej:

– Dajże gęby za samą ochotę, dajże gęby!

– Pokażcie inne *remedium*, to nie pójdę – rzekł Kmicic
– ale widzi mi się, że jakoś tam sobie poradzę. [...]

– Panie Czarniecki, co o tym waszmość sądzisz? – spytał nagle przeor.

– Na stu jeden chyba powróci z takiej imprezy – odrzekł pan Piotr. [...]



Kadr z filmu *Potop*
w reż. Jerzego
Hoffmana

[6.] W godzinę, dwie później, wśród głębokiej już nocy, zapukał znowu do celi księdza przeora, gdzie pan Czarniecki czekał także na niego.

Obaj z księdzem ledwie go poznali, taki z niego był Szwed wyśmienity. Wąsy podkreślił pod oczy i rozczapierzył na końcach, nałożył kapelusz na bakier i wyglądał zupełnie na jakiegoś rajtarskiego oficera znakomitego rodu.

– Dalibóg, aż człek mimo woli za szablę ima na jego widok! – rzekł pan Piotr.

– Świecę z daleka! – zawołał Kmicic – coś wam pokażę!...

I gdy ksiądz Kordecki skwapliwie usunął świecę, pan Andrzej położył na stole kizkę długą na półtorej stopy, a grubą jak ramię tęgiego męża, uszytą ze smolistego płótna i wyładowaną do twarda prochem. Z jednego jej końca zwieszał się długi sznurek ukrecony z kłaków przesyconych siarką.

– No! – rzekł – jak onej kolubrynie tę dryjakiew w gębę włożę i sznureczek podpalę, to jej się brzuch rozpęknie! [...]

[7.] – Wie wasza wielbność co? – poszepnął Czarniecki – chwilami myślę, że mu się uda, i nic się o niego nie boję. To bestia, poszedł tak, jakby szedł pod wiechę gorzałki się napić... Co za fantazja w tym człeku! Albo on nałoży wcześniej głowę, albo hetmanem zostanie. Hm, żebym go nie znał sługą Marii, myślałbym, że ma... Dajże mu Boże szczęście, daj mu Boże, bo takiego drugiego kawalera nie masz w Rzeczypospolitej... [...]

Nagle w dalekości buchnął olbrzymi słup ognia i huk, jakby wszystkie gromy nieba zwały się na ziemię, wstrząsnął murami, kościołem i klasztorem.

– Wysadził! wysadził! – począł krzyać pan Czarniecki.

Nowe eksplozje przerwały mu dalsze słowa.

A ksiądz rzucił się na kolana i wzniosłszy ręce do góry wołał ku niebu:

– Matko Najświętsza! Opiekunko, Patronko, wróć go szczęśliwie!

Gwar uczynił się na murach. Załoga, nie wiedząc, co się stało, chwyciła za broń. Z cel poczęli wypadać zakonnicy. Nikt już nie spał. Nawet niewiasty zerwały się ze snu. Pytania i odpowiedzi zaczęły się krzyżować jak błyskawice.

- Co się stało?
- Szturm!
- Działo szwedzkie pękło! – wołał jeden z puszkarzy.
- Cud! Cud!
- Działo największe! Ta kolubryna.
- Gdzie ksiądz Kordecki?
- Na murach! Modli się! On to sprawił!
- Babinicz działo wysadził! – wołał pan Czarniecki.
- Babinicz! Babinicz! Chwała Pannie Najświętszej! Już nam nie będą szkodzili!



Kadr z filmu *Potop*
w reż. Jerzego Hoffmana

[8.] Jednocześnie odgłosy zamieszania poczęły dolatywać i ze szwedzkiego obozu. Na wszystkich szczytach zabłyśły ognie.

Słychać było coraz większy rejwach. Przy świetle ognisk widziano żołnierzy poruszających się bezładnie w rozmaite strony, zagrały trąbki, bębny warczały ciągle; do murów dolatywały krzyki, w których brzmiała trwoga i przerażenie.

Ksiądz Kordecki klęczał ciągle na murze.

Na koniec noc poczęła blednąć, lecz Babinicz nie wracał do twierdzy.



Henryk Sienkiewicz *Potop*, t. II, Warszawa 1988

POLECENIA

1. Co się wydarzyło w obozie Szwedów?
2. Opisz atak nieprzyjaciela na Jasną Górę.
3. Jakie niebezpieczeństwo grozi klasztorowi? O czym rozmawia hetman z księdzem?
4. Co sądzi o Babiniczu Piotr Czarniecki?
5. Kto podejmuje się wysadzić szwedzkie działo?
6. Co przygotował Babinicz do wysadzenia działa?
7. Czy akcja wysadzenia kolubryny zakończyła się sukcesem?
8. Jak myślisz, czy Andrzej Babinicz, czyli Kmicic, przeżył? Zapisz w zeszycie własne zakończenie przedstawionej historii.
9. Odszukaj w tekście wyrazy niezrozumiałe. Wyjaśnij ich znaczenie. Zapisz w zeszycie listę wykorzystanych źródeł.
10. Sformułuj krótką notatkę o wydarzeniu historycznym, do którego nawiązał w powieści Henryk Sienkiewicz.
11. Wyjaśnij tytuł powieści. Jak można uzasadnić związek tytułu z biblijnym potopem?
12. Na podstawie powyższego fragmentu napisz charakterystykę Andrzeja Kmicica. Zwróć uwagę na patriotyczną postawę bohatera.
13. Obraz, tekst, a może film? Które teksty kultury dostarczają ci najsilniejszych emocji? Uzasadnij swój wybór.